Rozdział 1

2 styczeń 1682

Nie było mrozu. Sanie Adama Russella sunęły ospale po topniejącej breji. Kupiec marzył już o tym, aby jak najszybciej dotrzeć do Torunia. Tam chciał znaleźć gospodę, gdzie wraz z żoną i malutkim synkiem mogliby odpocząć. To był bardzo dobry dzień. Na jarmarku noworocznym w Gniewkowie sprzedał całe mnóstwo towaru. Teraz siedział zadowolony z siebie i z pomysłu, aby jeszcze przed wjazdem do Torunia zatrzymać się w małej osadzie przy trasie i tam rozłożyć swój kram z nożykami, igłami, sprzączkami i innymi drobiazgami. Od początku był ruch. Co chwilę ktoś podchodził do niego, oglądał, dotykał, dopytywał i co najważniejsze kupował. Szczytem szczęścia okazał się jednak pewien krawiec spod Inowrocławia, który zdecydował się nabyć od niego niemal cały zapas nożyc do sukna. Targował się długo i uparcie, ale efekt chyba dla obu uczestników transakcji był zadowalający.

Kupiec odwrócił się i z czułością przyjrzał żonie, która przykryta grubym futrem tuliła główkę synka otuloną ciepłą czapką spod której wystawały rude kosmyki. Trzasnął krótko batem przy zadzie klaczy, która przyspieszyła kroku. Jedynym minusem tak świetnego dnia było to, że większość kramarzy opuściła targowisko przed nimi i niemal wszyscy udali się w drogę do Torunia, gdzie w Święto Trzech Króli odbyć się miał kolejny duży jarmark. Kiedy dojechali po kilku godzinach do Dybowa, już tylko przeprawa przez Wisłę dzieliła ich od celu. Zmrok zapadał i na murach miejskich co chwilę zapalano nowe pochodnie oświetlające migotliwie miasto. Adam bardzo się zmartwił kiedy spostrzegł, że przed wjazdem na most utworzył się spory zator. Dojechał do ostatniego wozu w kolejce, zeskoczył i podszedł bliżej by przyjrzeć się co jest powodem ich postoju.

- Za dużo na raz się Panie zjechało. – powiedział młody mężczyzna powożący sanie stojące przed nimi. – Teraz każdy się pcha, aby zdążyć przed zamknięciem bram. Gadają, że gospody na przedmieściach pełne i może być ciężko z noclegiem pod dachem. A Pan pewnie też do miasta?

- Tak. – odpowiedział zmartwiony Adam. – Na psa urok. Nie mogę pozwolić by moja rodzina spędziła tę noc bez schronienia. Może na Kępie uda się coś znaleźć?

- Oj nie Panie! Wracał tu jeden taki co krzyczał do wszystkich, że pod Psem nie ma już łokcia wolnej podłogi, by się ułożyć, a to jedyna gospoda na wyspie.

- A po tej stronie rzeki nie ma już żadnej innej karczmy?

- Najbliższa w Nieszawie, ale to będzie z dwie godziny drogi i też nie ma gwarancji, że już i tam niepełno. Słyszałem, że dobra pogoda skłoniła wielu kramarzy do wyprawy na toruński jarmark. Pewnie i tam tłok.

Adam wrócił zrezygnowany na sanie i opowiedział żonie o wszystkim o czym się dowiedział. Upływały kolejne minuty i sanie bardzo powoli przesuwały się w kierunku mostu prowadzącego na Kępę Bazarową

- wyspę na Wiśle, która leżała pomiędzy dwoma brzegami rzeki. Zapadał zmrok, a wraz z nim pojawił się mróz. Stawało się jasne, że do czasu zamknięcia bram nie uda się im dostać do miasta. Nagle przed samym wjazdem na most kilka zaprzęgów skręciło w bok postanawiając przekroczyć rzekę jadąc po pokrywie lodowej, która spętała jej nurt w ubiegłym tygodniu. Wjeżdżali pojedynczo w dość równych odstępach i po kilku minutach powolnej jazdy kilku śmiałków znalazło się po drugiej stronie rzeki ustawiając się w kolejce do jednej z bram. Adam zakrzyknął do mężczyzny jadącego przed nim.

- Może my też spróbujemy przez rzekę?

- Ja poczekam. Dzień był słotny. Bóg jeden wie, jak gruby lód na rzece się ostał. W ostateczności jakoś tę noc spędzę na wozie. Mam tu grube futro. Dam radę.

W tym momencie za plecami Adama rozległ się płacz ich synka. Żona zaczęła kołysać go i śpiewać po cichu pieśni z odległego kraju, które kiedyś śpiewała jej matka. Spojrzała zaniepokojona na męża. Adam nie wiedział co robić. Tymczasem kolejne sanie wjeżdżały na rzekę, by zdążyć przeprawić się przed zamknięciem bram. Kupiec ściągnął lejce i gwizdnął na swoją klacz. Sanie ruszyły. Wyminął swojego rozmówcę, który skłonił się i uchylił z pozdrowieniem czapkę. Przejechał kilka metrów wyprzedzając inne wozy i powoli wjechał na zamarzniętą rzekę. Lód zaskrzypiał pod ciężarem ich sań. Adam wstrzymał konia i pokierował go delikatnie w bok od śladów już rozjeżdżonego śniegu. Sunęli powoli. Wiedział, że przy takiej przeprawie najgorszą rzeczą jest pośpiech. Kiedy byli mniej więcej na środku Wisły z oddali zadźwięczał miejski dzwon, który oznajmiał rychłe zamknięcie bram. Kupiec spojrzał na drugi brzeg i zobaczył tam kilku strażników, którzy energicznie machali pochodniami. O co im chodzi? - pomyślał. Czyżby już zamykali bramy? Kiedy ich sanie dzieliło mniej więcej 20 metrów od brzegu nocne niebo nagle rozjaśniło się tak, jakby ktoś zapalił ogromną lampę. Jasny obiekt poszybował nad nimi rozświetlając ciemność. Adam z zachwytem i jednocześnie z przerażeniem spoglądał w niebo. Tak jak wszyscy ludzie stłoczeni na moście tkwił przez moment z głową zadartą do góry wpatrując się w jasnoniebieską płonącą kulę ciągnącą za sobą długi błyszczący warkocz.

- W prawo! W prawo! W prawo! - Wyrwało Adama z zadumy. Spojrzał przed siebie i dojrzał mężczyznę nerwowo biegającego z pochodnią. - Skręcajcie w prawo! Tu lód już pęka!

Zanim dotarło do niego co też ten człowiek wykrzykuje było już za późno. Adam ściągnął lejce i sanie mocno odbiły w bok. Dosłownie w tym momencie lód pod klaczą pękł rozpadając się na kilkanaście osobnych kawałków. Wystraszony koń szarpnął do przodu, co sprawiło, że od razu wpadł cały do wody ciągnąc za sobą zaprzęg. Adam w ostatnim momencie odwrócił się i skoczył na tył sani w kierunku żony. W blasku rozświetlonego zimowego nieba ujrzał jej przerażenie. Pochwycił synka, przebiegł po przewracających się skrzyniach i zeskoczył na lód, który jeszcze nie rozpadł się pod ciężarem ich sań. W tym czasie klacz rozpaczliwie próbowała unosić się na lodowatej wodzie. Adam, wykorzystując blask dziwacznego obiektu na niebie uskoczył w bok i szybkimi susami tuląc dziecko dobiegł do strażników przy brzegu.

- Potrzymaj go dobry Panie. - krzyknął do jednego z nich, podał mu dziecko i rzucił z powrotem w kierunku tonących sań, na której zostawił swoją ukochaną.

Dobiegł do przeręblі i z przerażeniem odkrył, że sanie i koń zniknęły w otchłani rzeki. W słabnącym blasku komety na powierzchni wody widoczne były unoszące się skrzynie, futra i inne drewniane elementy ich dobytku,

- Kristen! Kristen! -krzyknął i uklęknął przy skraju wody wypatrując żony - Kristen, gdzie jesteś?

Nagle tuż przed jego twarzą z lodowatej kipieli wyłoniła się jej ręka. Adam nie myśląc zbyt wiele chwycił ją i z całych sił pociągnął w górę. Z dużym wysiłkiem udało mu się tonącą kobietę wyciągnąć na powierzchnię. Była przytomna, ale ciężko oddychała i cała drżała z zimna. Trzeba ją jak najszybciej zabrać na brzeg i znaleźć ciepłe miejsce, gdzie będzie mogła się ogrzać. Adam zerwał się na równe nogi i ze sporym wysiłkiem uniósł żonę. Na brzegu widział jak zebrał się tłum gapiów. Dostrzegł też strażnika, któremu przed chwilą przekazał swojego synka. Kiedy zrobili dwa ciężkie kroki ktoś z brzegu rzucił w ich kierunku linę. Rozjaśnione nocne zimowe niebo zgasło. Adam usłyszał jeszcze złowrogi trzask pod nogami i nagle wraz z uczepioną jego ramienia kobietą runęli do rzeki. Impet z jakim wpadli w przerębel sprawił, że oboje w ułamku sekundy zniknęli pod powierzchnią wody już nigdy z niej nie wypływając.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Abakarow, dodano 23.10.2021 11:36

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.